Hodie Christus natus est.

Nie należy ograniczać uroczystości cyklu liturgicznego do pamiątkowych rocznic, z któremi wiążą się obchody zdarzeń przebrzmiałych, dokonanych w mniej lub więcej zamierzchłej starożytności. Byłoby to niezgodne z duchem i myślą Kościoła. Swięta nasze katolickie są zawsze aktualne, bo wiecznie żywe są tajemnice, których one są nietylko przypomnieniem i uczczeniem, lecz jednocześnie ponowieniem i każdorazowem mistycznem przeżywaniem. Wielce znamiennym jest moment, iż teksty liturgiczne zwykły posługiwać się czasem teraźniejszym, zwłaszcza kolekty mszalne i brewjarzowe wezwania na jutrznię.

Rok kościelny przesuwa kolejno przed oczyma naszemi dzieło Odkupienia, tak jakbyśmy sami byli świadkami jego spełniania się. Każda tajemnica wiary naszej, wstawiona w ramy dnia bieżącego, splata w przedziwny sposób przeszłość z teraźniejszością i o każdej rzec można, że odtwarza się rzeczywiście, jeśli nie w samejże Głowie ciała mistycznego, to w stanowiących z Nią jedną całość członkach, którzy winni przyswoić sobie owoce i łaski danej tajemnicy. Pięknie mówi jeden z współczesnych liturgistów, że wszystkie tajemnice zbawienia naszego są dla Jezusa wiecznotrwałą rzeczywistością, prawdziwem i nieustającem *hodie* (dzisiaj) *). I Narodzenie Pańskie jest tem aktualnem *hodie*, wciąż powtarzającem się przyjściem Chrystusa, Który przez łaskę rodzi się w duszach ludzkich, a mocą słów sakramentalnych dnia każdego na ołtarz zstępuje, żywy, chwalebny, niecierpiętliwy i nieśmiertelny, *ten sam dziś, wczoraj i na wieki* (*Żyd.* XIII, 8).

---

*) Dom Flicoteaux „La Liturgie de la Messe“, („La Vie Spirit“. sept. 1927).

Hodie Christus natus est... Dziś Chrystus się narodził, dziś Zbawca ukazał się; dziś na ziemi śpiewają aniołowie, cieszą się archaniołowie; dziś radują się sprawiedliwi, śpiewając: Chwała na wysokościach Bogu, alleluja. (*Ant.* do *Magn.* z II *nieszp. Nar. P.)*. Dzień dzisiejszy, *praesens dies,* daje Go światu równie prawdziwie jak owa wielka w dziejach chwila, w której Ten, co jest „światłością i blaskiem Ojca“ *lumen et splendor Patris (Hymn nieszp.)* — ukazał się na ziemi w ludzkiem ciele.

Całą liturgję adwentową przenika i wypełnia myśl o mającym przyjść Mesjaszu — Królu. Daje też Kościół wyraz usilnemu i słusznemu pragnieniu ujrzenia raz jeden więcej ziszczającego się w nas królestwa Bożego. Przybliża się ono coraz bardziej aż do dnia, w którym nam antyfona nieszporna zapowie, że gdy wznijdzie słońce niebieskie, ujrzymy Króla Królów, wychodzącego od Ojca jako oblubieniec z łożnicy swojej. Usłyszymy zarazem oznajmienie, że jutro królował będzie nad nami Zbawiciel świata. *Crastina die... regnabit super nos Salvator mundi.* (*Respons.*).

Liturgja trzeciej mszy w uroczystość Bożego Narodzenia ukazuje nam Jezusa Chrystusa w charakterze Władcy wiekuistego i doczesnego. W Offertorium zaznacza Kościół, że Pana jest niebo i ziemia, ponieważ On ich Twórcą. Panowanie Jego opiera się na sprawiedliwości i prawie (*Ps.* 88). Lekcja (*Żyd.* I) mówi nam również o tem dwojakiem, ziemskiem i wieczystem królowaniu Chrystusa. „Nietylko stajenka Twoja zachwyca mój wzrok — wyznaje jeden z nowoczesnych ascetycznych pisarzy, — bardziej jeszcze zachwyca go królestwo Boże, jaśniejące w Twej duszy promiennej. W żłóbku Twoim widzę rydwan triumfalny, na którym ukazał się nasz bohater, Król królów, pełen chwały i mocy, jako Jednorodzony Ojca“ *).

Zrodzony przed wiekami „w jasnościach świętych“ *(Ps.* 109), rodzi się dla nas w czasie z nienaruszonego łona Dziewicy-Matki i corocznie na nowo bywa oczekiwany jako Ten, Którego oblicza pożąda wszystka ziemia (*Ant. nieszp.)*. Przychodzi „wybawić nas z jarzma niewoli“ (*Kol.* z 3-ej mszy), „oczyścić od skazy grzechów“ (*Sekr.* j. w.) i zwrócić ku Bogu oddalonych od Niego ziemskich braci, przyciągając ich urokiem dziecięctwa.

*) Ks. Bp. Prohaszka „Rozm. o Ewang.“ Tom I, str. 156.

Zstąp, Boski Królu, by „zaświecić w sercach ludzi prawych“ (*Ant.* z 2-ich nieszp.) i dać pokój ludziom dobrej woli. Podbij pod berło swoje dusze jednostek, narodów i całej ludzkości i panuj nad niemi, słodkie Dziecię Betleemskie i mocarny Władco świata. *Veni, Domine Jesu* (*Apoc.* 22, 20).

H. Lutostańska.

OPUSZCZONE DZIECI W ROSJI.

Opuszczonemi są w Rosji dzieci owych rodziców, którzy w ciągu długich walk, trwających przez pierwsze lata Rosji sowieckiej, pomarli lub zginęli. Dzieci te stały się typowem zjawiskiem nowej Rosji. Usiłowano wprawdzie, pisze tygodnik *Das Neue Reich*, to opuszczone dziecięctwo, jak wszystko co złe w Rosji, uważać za skutek kapitalizmu, jednakże ten niezbyt dla nowej Rosji korzystny sposób wyjaśnienia został obecnie zupełnie zaniechany. Także i inne wyjaśnienie, twierdzące jakoby opuszczone dziecięctwo było następstwem wojny i rewolucji, zostało przez samą wdowę po Leninie, panią Krupskaja, uznane za fałszywe. Miała ona odwagę oświadczyć, że opuszczone dziecięctwo w trzech częściach stanowi „wynik obecnego położenia — braku pracy i przedewszystkiem nędzy kraju”. Prasa sowiecka przyznaje obecnie, że opuszczone dzieci są przeważnie dziećmi robotników i wieśniaków. Stwierdza się także obecnie stały przyrost liczby opuszczonych dzieci. Dziennik „Trud” w numerze z dnia 19 lutego 1927 r. pisze naprzykład: „Wśród dzieci znajdujących się na ulicy 15 procent ma 3 do 7 lat; 57 procent liczy 8 do 13 lat; 20 procent stanowią młodzieńcy od 14 do 16 lat, zaś 8 procent tych dzieci ma przeszło 16 lat”. Po straszliwych latach głodu 1921/22 według oceny pani Krupskaja liczba opuszczonych dzieci sięgała do 7 i 8 miljonów, a według obliczeń Łunaczarskiego liczba ta w tym samym roku sięgała do 9 miljonów. Wybitni Rosjanie wyrazili w ostatnich latach zdanie, że od tego czasu liczba opuszczonych dzieci wcale się nie zmniejszyła.

Specjalnie wiele opuszczonych dzieci znajduje się na Ukrainie. Przeważna ich ilość liczy 10 do 14 lat życia. Zbierają się w bandy, organizują się przeciwko dorosłym i policji, zapełniają miasta i wsie. Zaledwie wypędzi się je z jednego miejsca, zjawiają się zaraz w większej jeszcze liczbie gdzieindziej. „Działać szybko i trzymać się razem:“ oto ich hasło przy kradzieżach i występkach, jakich się dopuszczają. Ukrywają się w szopach, stodołach, często cisną się w liczbie około 40 w wielkich kotłach na smołę, podróżują ukryte pod wagonami kolei żelaznej. Jak psy wygłodzone wyszukują sobie te małe istoty ludzkie często najnieprawdopodobniejsze miejsca do spania. Wciskają się wokoło rur od pieców w poczekalniach kolejowych lub budują sobie w stosach odpadków koło młynów

łóżka, by ochronić się przed zimnem. Często giną od mrozu". Jeśli dostaną się w ręce policji, muszą wędrować do stacji zbiorowej, a stamtąd do państwowych przytułków dla dzieci. W 1927 roku było w Rosji aż 2.711 tych przytułków, gdzie mieściło się 200.000 dzieci. Te stacje zbiorowe są jednak często prawdziwemi szkołami bandytyzmu dla niezepsutych jeszcze dzieci. Przytułki (z wyjątkiem owych wzorowych, które pokazuje się dobrodusznym cudzoziemcom), są po większej części wcale nie urządzone. Są to przeważnie zrabowane pałace, klasztory lub wille prywatne, nieraz napół zburzone, wilgotne i zbutwiałe. Tylko 58 procent tych przytułków posiada osobne łóżko dla każdego dziecka, zaś 42 procent posiada tylko jedno łóżko dla dwojga lub trojga dzieci. „Komunista", gazeta wychodząca w Charkowie, zamieściła w numerze z dnia 27 stycznia 1926 roku następujące sprawozdanie o jednym z tych przytułków dla dzieci:

„W smutnym tym domu mieszka 200 dzieci od 12 do 16 lat... W brudnym i ciemnym pokoju śpi 48 wychowanków na starych siennikach bez poduszek. Na 40 osób przypada trzy talerze i cztery łyżki. Szklanek niema wcale. W jednym ciemnym, wilgotnym i zimnym pokoju na drugiem piętrze mieszka 70 dzieci. Są one bose, pół nagie w podartych sukniach... Sypiają na gołej ziemi i tulą się do siebie, by się rozegrzać wzajemnie. Sprawozdanie z przytułku dzieci w Nowoczerkasku podaje jako stałe zjawiska występki wszelkiego rodzaju, i stwierdza, że wiele dzieci cierpi na liszaje i tyfus plamisty. Plagą tych przytułków są wrzody i liszaje. Jeszcze smutniej przedstawiają się stosunki duchowe panujące pomiędzy temi dziećmi. Przeważająca większość wszystkich popełnianych przez nie występków, 60 do 80 procent, przypada na kradzież, zdarzają się jednak często i rabunki a nawet i zabójstwa". Pośród „młodocianych przestępców", jak podaje zbiór artykułów „Położenie prawne dzieci w R. S. F. S. R. Moskwa 1927", jest szeroko rozpowszechnione używanie alkoholu, morfinizm, kokaina, jak również stały zwyczaj używania wszelkich trucizn do palenia. Komisja dla małoletnich przestępców ustaliła, że wśród 2445 przestępców, którzy w pierwszej połowie 1925 roku stanęli przed komisją, było 400 chorych, a mianowicie: 16 syfilityków, 55 psychopatów, 114 nałogowych morfinistów it.d. Wiele z pośród nich używało kokainy, zwłaszcza dziewczęta. O przestępstwach tych dzieci przytacza nasz dziennik w numerze 49 z dnia 6 września 1930 roku według przeglądu „Revue des deux Mondes" z 1926 roku, następujące cyfry: Opuszczone dzieci w przeciągu jednego roku popełniły 29.527 przestępstw (z wyjątkiem okręgu Moskwy), a mianowicie 13.041 kradzieży, 59 kradzieży koni, 88 napadów rabunkowych, 205 podpaleń, 118 morderstw, 324 okaleczeń. 236 przestępstw przeciwko moralności. Pośród 118 morderców znajduje się 20 dzieci, liczących dopiero 10 do 12 lat, a 23 nieliczących nawet 10 lat życia. Prawie wszystkich podpaleń dokonały dzieci około 11 lat".

Aby tę straszliwą plagę kraju opanować, czyniła Rosja wszelkie możliwe wysiłki. Wypracowano w tym celu na wielką skalę, szczegółowo, różne humanitarne ustawy i rozporządzenia. Niestety jednak pozostały prawie wszystkie na papierze. Usunięto sądy i kary więzienne dla małoletnich przestępców. Sądy dla małoletnich zastąpiono specjalnemi „Komisjami dla

spraw małoletnich", które utworzono na podstawach pedagogicznych i które miały składać się wyłącznie z lekarzy i wychowawców. Państwo jako „Opiekun wszystkich dzieci" przejęło od rodziców ich władzę nad dziećmi, stworzono szkoły pracy na zasadzie „wychowania przez pracę". Zaczęto zakładać państwowe zakłady wychowawcze, przytułki dla społecznego wychowania dzieci, oraz zaprowadzono bezpłatne wyżywianie dzieci, jednakże wkrótce wszystkie te zarządzenia upadły. Zwalczanie opuszczonego dziecięctwa, wykonywanie opieki nad dziećmi, patronaty, ochronę nad duchowo i fizycznie upośledzonemi dziećmi, przekazano „społeczno-prawnej ochronie młodzieży". Pozatem powstały w niektórych republikach unji sowieckiej specjalne ogniska ochrony dla opuszczonych i cierpiących nędzę dzieci, tak zwane „Komitety nadzwyczajne dla polepszenia warunków życia młodzieży". Żadne inne państwo nie uczyniło tak wiele w dziedzinie ustawowej dla młodzieży co Rosja — ale tylko na papierze i we wzorowych przytułkach, przeznaczonych dla zwiedzających je cudzoziemców. „Liga ochrony młodzieży", którą założył w 1918 roku przejęty społecznemi idejami powieściopisarz Włodzimierz Korolenko, oraz założone w 1919 roku, pół rządowe i pół publiczne „Kolegjum dla ochrony młodzieży", które pracowały bardzo pożytecznie, zostały w 1921 roku zamknięte, ponieważ chciano usunąć publiczność od zajmowania się opuszczoną młodzieżą. Niema też nic dziwnego, że wobec tych nie dających się opanować tłumów opuszczonych dzieci sam rząd sowiecki odczuwał groźny lęk.

Aby usunąć te tłumy opuszczonych dzieci z dróg wiodących do wielkich miast, urządzano prawdziwe polowania na dzieci, trwające dni kilka. Nic to jednak nie pomogło. Również zamykanie ich w przytułkach i ostry nadzór okazały się zupełnie bezowocnemi środkami, 60 procent zdołało bowiem uciec. Nadzieję dojścia do celu zapomocą odpowiednich przemówień i wychowywania bez użycia przemocy, musiano wkrótce uznać za wielkie złudzenie. Zwrócono się wreszcie wbrew najostrzejszym zasadom wszelkich socjalistycznych i komunistycznych teoryj — do kar fizycznych. Jak widać z całej prasy rosyjskiej i jak to otwarcie ta prasa przyznaje, używano wszelkich możliwie najsurowszych środków przeciwko tym dzieciom. Czytamy tam, że bito dzieci żelaznemi sztabami, wiązano sznurami, wyganiano nagie na mróz zimowy, ćwiczono do krwi rózgami, nawet kaleczono; czytamy również dalej, że personal, który zbyt ostro obchodził się z opuszczonemi dziećmi, wcale lub tylko lekko bywał karany, i że rząd ma zamiar użyć jeszcze bardziej ostrych środków względem nich. Gdy sama prasa rosyjska wspomina o „izbach tortur" omawiając kwestję opuszczonych dzieci, wykazuje to dostatecznie jasno, jak „po ludzku" Rosjanie obchodzą się z dziećmi. Miejsce uzdrawiających pedagogicznych zasad zajął obecnie system żądający wprowadzenia „więzień" i „żelaznej karności". Wobec tego, tak ulubiona w kołach socjalistycznych metoda usunięcia wszelkiej kary fizycznej, została przez wychowawców rosyjskich, którzy pragnęli przedstawić światu zupełnie nowe wychowanie, całkowicie doprowadzoną do absurdu.

PRACA APOSTOLSKA ELŻBIETY LESEUR.

Liczne dzieła) Elżbiety Leseur**), wydane z niezwykłą starannością przez jej męża, ukazują wzniosłą postać tej współczesnej apostołki Chrystusa. Praca apostolska była jej powołaniem. „Odczuwam żywo — pisała ona — co oznacza to słowo „apostoł" i jakie pociąga obowiązki. Najpierw obowiązek coraz silniejszego i bogatszego życia wewnętrznego, czerpanie pogody i miłości z Eucharystji i modlitwy. Następnie obowiązek nieustannego kształcenia swego umysłu, pogłębiania swojej wiedzy w każdym zakresie, uświęcania pracy umysłowej, podejmowanej nie dla widoków osobistych, a jedynie dla dobra dusz". Kardynał Gasparri w liście, stanowiącym niejako przedmowę do jednej z jej książek, pisze: „Z tych kart przebija dusza, żyjąca niezwykle silnem życiem nadprzyrodzonem. Danem jej było postępować szybko po drodze wskazanej nam przez Chrystusa i rozszerzać wokoło siebie dobroczynny wpływ". Do tego potężnego życia wewnętrznego doszła ona samodzielnym wysiłkiem, własną pracą, modlitwą i rozmyślaniem. Posiadała głęboką pobożność i rozległą wiedzę, a zatem, według słów Piusa XI, niezbędne warunki dla wszelkiej pracy apostolskiej. Chociaż zewnętrznie prowadziła życie światowe, które wypełniały podróże, stosunki rodzinne i towarzyskie, obowiązki żony i gospodyni, prawdziwym i jedynym światem, w którym żyła rzeczywiście, był świat modlitwy i ofiary, świat głębokich i ukrytych cierpień, świat krzyża Chrystusowego. Wierzyła bowiem, że cierpienie jest wielkiem prawem świata duchowego, że ono oczyszcza, zbawia i uświęca, że cierpieć a być nieszczęśliwym to nie to samo. Zrozumiawszy, że całe życie nadprzyrodzone streszcza się w słowach: „Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój a naśladuje mnie" (św. Mat. R. XVI, 5, 24), umiała być zawsze pogodną i czarującą dla wszystkich, pomimo różnych prób i chorób, które ją stale nawiedzały. Nietylko w bezpośredniem obcowaniu, ale i zapomocą rozległej korespondencji, jaką prowadziła z całym szeregiem przyjaciół i znajomych, wywierała ożywczy,*

---

*) *Lettres sur la souffrance.* Paris 1921. De Gigard. — *Journal de chaque jour.* Paris 1922. De Gigard. — *Lettres a des incroyants.* Paris 1923. *La Vie spirituelle,* z przedmową kardynała Amette, arcyb. Paryża Paris 1927.

**) Patrz *Wiadomości Katolickie,* r. 1925, nr. 19.

dobroczynny wpływ. Po jej śmierci książki wydawane kolejno przez męża zdobyły odrazu ogromne powodzenie w kraju i zagranicą; ze wszystkich stron świata zaczęły napływać listy do wydawcy od tych, którym pisma Elżbiety Leseur przyniosły wielką pociechę wśród różnych prób życiowych, których uspokoiły, wzmocniły i którym ukazały bogate światy życia wewnętrznego. Pierwszym, którego nawróciła po śmierci, był jej własny mąż. Z ateisty stał się nietylko wierzącym katolikiem, ale wstąpił do klasztoru OO. Dominikanów. W obszernych przedmowach, któremi poprzedził jej dzieła, opowiada on dzieje swego nadzwyczajnego nawrócenia, wyjednanego mu u Boga jej modlitwami i ofiarami. Dopiero po śmierci Elżbiety, wczytując się w pozostawione przez nią pisma, zrozumiał i ocenił wartość i wzniosłość jej świętej duszy. Pisma te, zwłaszcza „Dziennik" okazał się doskonałym przewodnikiem praktycznym życia nadprzyrodzonego i pracy apostolskiej. Pisany pod natchnieniem Ducha św. stał się dla wielu osób książką tak bliską i cenną, jak Naśladowanie Chrystusa. Posiadając wielu przyjaciół niewierzących unikała ona zawsze z nimi dysput na tematy religijne, nie usiłowała nigdy nikogo nawrócić słowami; apostolstwo jej względem nich polegało według jej własnych słów na „potęgowaniu cierpliwości, dobroci i miłości dla nich, na ofiarowaniu za nich swoich cierpień i modlitw". Miała cześć dla każdego sumienia i wyznania, a pociągała i czarowała wszystkich tajemniczą siłą, płynącą z głębi jej życia nadprzyrodzonego, na którem oparła całą swą działalność apostolską. Hasłem jej było: „Jesteśmy winni nietylko zła, które pełnimy, ale i dobra, którego nie spełniamy", i „każda dusza, która się doskonali, doskonali cały świat"; w Dzienniku *swym pisała: „Dla Boga cierpieć, dla bliźnich się poświęcić, o sobie milczeć i zapomnieć".*

Rodzina jej była średnio pobożną, mąż zupełnie niewierzący, do tego wysokiego poziomu życia religijnego doszła ona sama własną pracą umysłową i modlitwą. Kochała książki i w przeciwieństwie do bibljoteki ateistycznej swego męża, stworzyła wspaniałą bibljotekę arcydzieł katolickich, która służyła jej także do celów apostolskich. Dziennik *jej mówi o tej drodze, nieraz bardzo samotnej i trudnej, którą dążyła ku Bogu; nie jest to zwykły dziennik, ale historja duszy, jej ewolucja religijna w ciągu lat czternastu, zaczynająca się w 34 roku życia, a kończąca się*

śmiercią w 1914 roku. Według zdania najznakomitszych dostojników Kościoła jest Elżbieta Leseur świętym wzorem dla kobiet żyjących w świecie. Książki jej posiadają wielki dar pocieszania i podnoszenia dusz. Uczą one tej rzadkiej, a niezwykle cennej umiejętności pogodnego, a nawet radosnego znoszenia cierpień. W pismach swoich podaje rady i wskazówki zdobyte własną pracą i doświadczeniem, jak zwalczać egoizm, zmysłowośc, jak rozwijać w sobie zycie wewnętrzne. „Listy do niewierzących" pełne są tej dobroczynnej, a mądrej prawdziwie tolerancji, opartej na ofiarnem życiu wewnętrznem, która odpowiada najlepiej współczesnej naszej epoce. Wiedziała ona, że najpotężniejszym środkiem, leżącym w naszej mocy dla nawracania innych,—to— modlitwa, przez którą wypraszamy u Boga łaskę wiary dla nich, a której jedynie sam Bóg udzielać może. Listy te ukazują, jaką formę powinno przybierać apostolstwo nasze wobec dusz niewierzących. Uprosiwszy sobie dar rozpoznawania dusz, stała się ich doskonałą kierowniczką, i przypominając im, że najwyższa siła rządząca światem jest zarazem Miłością, budziła u wszystkich, którzy z nią się zetknęli, ufność i cześć dla siebie, i chęć zbliżenia się do tego świętego źródła mocy, z którego czerpała skarby bezgranicznej miłości dla bliźnich i ów budzący podziw u wszystkich, zapał wytrwałego dążenia ku szczytom doskonałości chrześcijańskiej.

W. Krzyżanowska.

Z KANADY.

Kiedy w Europie mówi się o Kanadzie, myślą jedni o Karolu May'u i jego powieściach osnutych na tle życia Indjan, inni znowu o przywozie pszenicy kanadyjskiej, większość jednak wyobraża sobie olbrzymi zupełnie dziki kraj, którego nieliczni mieszkańcy żyją w zdala od siebie położonych chatach w samotności, nic nie wiedząc ani o polityce, ani podnieceniu obecnego życia. Wszystkie te wyobrażenia są zupełnie niesłuszne. Kanada poszła z postępem czasu i w ciągu lat osiągnęła to, co inne stare kraje kulturalne zdobyły w ciągu całych wieków. W prowincji Saskaczewan rozpoczęła się niedawno na małą skalę „walka kulturalna"! Nowy tamtejszy premier, Dr. Anderson, zdaje się dążyć do jakiegoś wielkiego celu.

Aby zrozumieć położenie trzeba poznać choćby pokrótce wewnętrzne stosunki prowincji Saskaczewan. Ludność jej składa się z Anglików, Fran-

cuzów, Niemców, Polaków, Węgrów i przedstawicieli różnych mniejszych narodowości. Musi się również wziąć pod uwagę pokaźną liczbę przybyszów ze Stanów Zjednoczonych. Odnośnie do religji dzielą się mieszkańcy tamtejsi głównie na katolików i protestantów. Zarówno katolicy jak i protestanci mają swoje własne biura emigracyjne, które bez żadnych zatargów pomiędzy sobą rozwiązują jedno obok drugiego swoje trudne zadanie. W wielu miejscowościach znajduje się obok kościoła katolickiego także i protestancka świątynia. Wszędzie, wśród różnych narodowości, panuje życzliwa współpraca. Stosunki szkolne prowincji reguluje prawo szkolne, które określa trzy rodzaje szkół.

Najpierw istnieje szkoła publiczna. Jest ona utrzymywaną przez rząd, korzysta z pomocy środków publicznych, a oprócz tego zasilają ją gminne podatki szkolne. Szkoła ta jest w zasadzie a-religijną. Na naukę religji wyznaczone jest tylko pół godziny po ukończeniu całej nauki. Wyjątek stanowią tu tylko te szkoły publiczne, które jeszcze przed zorganizowaniem prowincji, założone zostały przez katolików Francuzów. Przejęte przez rząd jako szkoły publiczne, korzystają one ze wszystkich przywilejów tego rodzaju szkół, pozostając jednak nadal szkołami katolickiemi. Ponieważ szkoła publiczna w każdej miejscowości przybiera mimowoli odcień tej religji, jaką wyznaje większość mieszkańców danej gminy, dozwala się, by gminy katolickiej lub protestanckiej mniejszości domagały się założenia własnych oddzielnych szkół. Te szkoły oddzielne otrzymują również subwencje publiczne i stanowią drugi rodzaj szkół tej prowincji.

Trzeci rodzaj szkół stanowią wreszcie szkoły parafjalne, które są czysto prywatnemi szkołami danej gminy. W zakładach tych autorytet państwowy występuje tylko wtedy, gdy zachodzi potrzeba usunięcia jakichś nadużyć, pozatem szkoły te zachowują swój czysto prywatny charakter. Uczniowie, którzy skończyli ósmy stopień, odpowiadający mniej więcej ostatniej klasie naszych szkół normalnych, mogą potem jak uczniowie innych rodzaji szkół, składać egzamin publiczny, gdy mają zamiar odbywać dalsze studja. To prawo szkolne odpowiada całkowicie życzeniom ludności i tamtejszym stosunkom. Szkoły te istnieją wprawdzie tylko w koloniach niemieckich św. Piotra, jednakże przez wielkie powodzenia uczniów przy egzaminach publicznych zdobyły sobie specjalne uznanie.

Aż do nowych wyborów przedstawicielstwa prowincji Saskaczewan 6 czerwca 1929 roku miała tam przewagę partja liberalna. Trzeba zaznaczyć, że w czasie rządu liberalnego, prawa Kościoła nietylko, że nie były naruszone, ale prowadzoną była ugodowa polityka. Stronnictwo konserwatywne poczyniło wszelkie możliwe wysiłki, by w czerwcu ubiegłego roku zdobyć rządy. Zdobycie jednego katolika odstępcy, oraz jednej zakonnicy, która uciekła z klasztoru, dla pracy agitacyjnej przy wyborach, wywołało odpowiednie wrażenie, Oranżyści i Klu-Klux-Klan czynili również wielkie wysiłki i w tych wyborach zwyciężyła partja konserwatywna. Na jej czele stanął Dr. Anderson, człowiek, z którego mów wyborczych przebijał wyraźnie program „walki kulturalnej” i zwalczania wszystkiego co nie jest angielkiem. Pierwsza sposobność do przejawienia nowych idej nasunęła się w chwili, gdy cały świat kulturalny przyjął z przerażeniem krzyk o ratunek

anababtystów w Rosji, których rząd sowiecki pozbawił ojczyzny i domu. Podczas gdy cały świat cywilizowany oburzał się na rosyjski system prześladowczy, i usiłował przyjść prześladowanym z pomocą, odmówił rząd Dr. Andersona prześladowanym, pomimo poparcia ich prośby przez kanadyjskiego ministra emigracyjnego, pozwolenia osiedlenia się w Saskaczewan.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że prawie wszyscy członkowie gabinetu rządowego są oranżystami, to znaczy należą do pewnego związku pochodzącego z Irlandji, którego celem jest prześladowanie i nienawiść Kościoła katolickiego. Ma się rozumieć, że nie brak i przedstawicieli masonerji wśród członków nowego rządu. Trzeciem stowarzyszeniem odgrywającem tu pewną rolę jest słynny niedawno w Stanach Zjednoczonych Klu-Klux,Klan. Stanął on całkowicie po stronie Andersona. Wystąpienie konserwatywnego rządu przeciwko nie-brytyjskim mieszkańcom stało się hasłem do zdawna zapowiadanej walki przeciwko Kościołowi w dziedzinie szkolnej. W całej prowincji Saskaczewan znajduje się 8.114 osób nauczających. Wśród nich znajduje się tylko 64 zakonnic, które nauczają w szkołach publicznych, przejętych przez rząd. Wszystkie te zakonnice posiadają potrzebne dyplomy rządowe. Obecnie chce się tym zakonnicom uniemożliwić nauczanie w szkołach, zabraniając im noszenia habitu zakonnego w szkole. Z suknią zakonną musiałby również zniknąć i krucyfiks, tego żąda program nowego rządu.

Projekt nowej ustawy odsłania zupełnie wyraźnie swoją nienawiść do zastrzeżonej niegdyś, przy tworzeniu kanadyjskiego związku państwowego przed 63 laty, wolności szkół wyznaniowych, przeciwko którym obecny rząd występuje w sposób bezwzględny do walki.

wedł. *Das Neue Reich.*

Z RZYMU.

We wilję inauguracji nowego systemu telefonicznego i telegraficznego w państwie papieskiem, Ojciec św. przyjął na audiencji p. H. Behna, prezesa międzynarodowego związku telefonicznego i telegraficznego w Nowym-Yorku, ofiarodawcę systemu zaprowadzonego właśnie przez przedstawicieli związku w państwie watykańskiem. W ciągu audiencji, która trwała przeszło godzinę, Ojciec św. dziękował związkowi za jego wspaniały dar, będący niejako uwieńczeniem zgody pomiędzy Stolicą św. a Włochami, i omawiał obszernie rozwój i postęp środków komunikacyjnych w współczesnej epoce. Na zakończenie audiencji Jego Świątobliwość wręczył p. Behnowi odznaki orderu św. Grzegorza.

18 listopada dokonał, donosi *The Tablet*, sam Pius XI otwarcia nowego systemu w biurze centralnem w obecności znacznej liczby dostojników państwa watykańskiego, jak również kardynała sekretarza stanu, kierownika rządu watykańskiego, p. Behna i licznych urzędników technicznych, należących do związku telefonicznego i telegraficznego. Po przywitaniu

obecnych Jego Świątobliwość podpisał dokument uwieczniający tę uroczystość i po odczytaniu życzeń zawartych w owym dokumencie, a mianowicie by ten nowy system oddawał państwu watykańskiemu usługi godne siedziby następcy Chrystusa, wyraził swoje zadowolenie z wytworności, użyteczności i doskonałości ofiarowanego sobie daru. W dalszym ciągu przemówienia zaznaczył Ojciec św., że dar ten harmonizuje całkowicie z jego poglądami, które były również poglądami błogosławionego Don Bosco, który podkreślał zawsze z dumą swoją zgodę z postępem.

Jego Świątobliwość przeszedł następnie do sali, w której ustawiono ogromną centralę, i usiadłszy przy stole z przyrządem do wprowadzania w ruch aparatu, przycisnął dźwignię i w ten sposób dokonał otwarcia nowego systemu telefonicznego i telegraficznego w państwie watykańskiem.

Dwór papieski zawiesił z końcem listopada na tydzień swoje zwykłe czynności dla odprawienia rekolekcji pod przewodnictwem OO. Garagnani i Filograssi T. J. Rekolekcje rozpoczęły się w niedzielę wieczór dnia 23-go listopada i trwały do soboty 29-go listopada. Wszystkie audiencje zostały na przeciąg tego tygodnia zawieszone, z wyjątkiem bardzo naglących prywatnych audiencyj dla kardynałów.

Świętopietrze, którą katolicy całego świata składają corocznie Ojcu św. uległo w ostatnich latach poważnemu obniżeniu. Przyczyna tego leży w wielkich powszechnych kryzysach gospodarczych a także i w poglądzie, że przyznanie przez układ laterański Watykanowi znacznych odszkodowań pieniężnych zapewniło mu na długie lata odpowiednie środki finansowe. Należy wobec tego zaznaczyć, że Papież uwzględniając ciężkie gospodarcze położenie Włoch, nie żąda spłacenia owej sumy w całości, ale godzi się na otrzymywanie jej przez całe lata w ratach. W międzyczasie wydatki Papieża ogromnie się podniosły, nowe budowy w państwie watykańskiem wymagają dużych wkładów pieniężnych, jak również utrzymanie od chwili powstania państwa watykańskiego znacznie większej liczby urzędników. Przewidując to, Papież zaraz po zawarciu układu laterańskiego wyraził nadzieję, że świętopietrze będzie składane nadal z dotychczasową ofiarnością. Ponieważ nadzieja ta się nie urzeczywistniła całkowicie, katolicy amerykańscy, a w pierwszym rzędzie Stowarzyszenie Rycerzy Kolumba, przez podniesienie swoich wkładek wyrównali braki w dochodach napływających od państw europejskich.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES TOW. ŚW. WINCENTEGO A PAULO.

W pierwszych dniach grudnia odbył się w Paryżu pierwszy kongres Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo: kongres międzynarodowy, w którym wzięły udział delegatki z Belgji, Hiszpanji, Węgier, Polski, Włoch, Anglji, Brazylji, Argentyny, Costa-Rica i naturalnie Francji. Francję repre-

zentowały liczne panie, a przedewszystkiem także cała grupa Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, których białe kornety nadawały specjalny urok zebraniom. Kongres obejmował dwa zebrania naukowe, pierwsze pod przewodnictwem ks. Verdier, głównego dyrektora Pań Miłosierdzia; drugie pod przewodnictwem ks. Cazot, głównego dyrektora SS. Miłosierdzia.

Pierwsze zgromadzenie otworzyło przemówienie powitalne ks. Verdier. Następnie M. Fliche, prezydent konferencyj św. Wincentego a Paulo, przypomniał, czem było od początku i czem jest obecnie cudowne dzieło założone przez Ozanama, oraz podkreślił sposób w jaki ono umiało przystosować się do potrzeb danej chwili. W celu otrzymania coraz to lepszych rezultatów pracy należy zaprowadzić wszędzie to, co istnieje już gdzieniegdziej, mianowicie organizować regularne zebrania gdzieby mogły się spotykać Panie Miłosierdzia, Siostry św. Wincentego a Paulo i przedstawiciele konferencyj, zaprowadzać stałe sprawozdania z różnych zebrań parafjalnych dla przewodniczącej Pań Miłosierdzia, a również zaprowadzić regularną wymianę wydawnictw obchodzących jednakowo obie te instytucje, ustalić stosunki pomiędzy odwiedzającemi, za każdym razem gdy obie instytucje zainteresują się tą samą rodziną, a następnie zaznajomić lepiej członków św. Wincentego a Paulo i Panie Miłosierdzia z organizacjami, związanemi z obydwoma stowarzyszeniami wezwanemi obecnie do wspólnej pracy. Zbytecznem jest dodawać, że wnioski wynikające ze sprawozdania p. Fliche zostały jednogłośnie przyjęte.

Następne dwa referaty tyczyły się Polski, a mianowicie hr. Potocka przypomniała piękne związki między-diecezjalne Pań Miłosierdzia, które mają swoje stałe siedziby we Lwowie, Poznaniu, Warszawie, Krakowie i Wilnie, z których cztery pierwsze istnieją od przeszło siedmdziesięciu pięciu lat i których różnorodna działalność obejmuje naukę gospodarstwa domowego, pracę w szpitalach, więzieniach, gospodach, sierocińcach, oraz pomoc użyczaną ubogim. Druga delegatka przedstawiła szczegółowe wiadomości z działalności w trzech diecezjach pozostających pod kierownictwem Rady centralnej w Poznaniu, obejmującej 156 związków z 12.500 Paniami Miłosierdzia, wśród których 2.700 członkiń zajmuje się prawie 20.000 ubogimi. W dalszym ciągu wysłuchano niezmiernie zajmujących wiadomości pani Grange o organizacji Pań Miłosierdzia w Saint-Jean Baptiste de Neuilly, która jest rzeczywiście wzorem tego rodzaju organizacji, oraz sprawozdania panny Gianny Mina o „Towarzystwie uczenic Miłosierdzia w Medjolanie“, które ma na celu „przygotowanie młodych dziewcząt wyćwiczonych w duchu miłosierdzia, do zadania „pomocnic“ Pań Miłosierdzia, a później i ich zastępczyń; następnie pani Negrel z Marsylji przedstawiła w swojem sprawozdaniu potężną organizację Miłosierdzia w tem mieście, gdzie znajduje się przeszło 440 członkiń odwiedzających ubogich, oraz liczne dobrodziejstwa tak materjalne jak duchowe, jakie świadczą one wokoło siebie; wreszcie pani Nagelmackers mówiła o dziele ubogich chorych w Liège, które oddaje jak największe usługi w przemysłowych dzielnicach wielkiego miasta belgijskiego.

Drugie zebranie prac kongresu rozpoczęło się po krótkiem przemówieniu ks. Cazot, sprawozdaniem hr. Treilhard o niezwykle czynnej sekcji

w Auteuil, która na 96 zapisanych Pań Miłosierdzia liczy 51 czynnych i oddanych z całem poświęceniem pracy w sąsiedniej czerwonej dzielnicy. Księżna Caffarelli przedstawiła bardzo zajmujące szczegóły tyczące się rozwoju dzieła we Włoszech, gdzie założone w 1833 roku, liczy ono obecnie 500 sekcyj obejmujących przeszło 8.000 pań „odwiedzających“, które w 1929 roku dokonały przeszło 245.000 odwiedzin, nie mówiąc już o dziele Ludwiki de Marillac, uczącej młode dziewczęta opiekować się dziećmi i starcami, a która wydała na ten cel w ubiegłym roku przeszło 280 tysięcy lirów. Pani de Moustiers ukazała Panie Miłosierdzia przy pracy w dzielnicy ludowej, parafji św. Franciszka z Assyżu w Paryżu; pani Szentgali zbudowała kongres, wykazując w jaki sposób na Węgrzech, pomimo licznych i poważnych trudności, Panie Miłosierdzia silnie zorganizowane w 21 sekcjach obejmujących 3.000 członkiń, a wśród tych 700 odwiedzających ubogich, wyświadczają wiele dobrego przez dobroczynną działalność wokoło siebie; wreszcie panna Montes Jovillar przedstawiła zapał stowarzyszeń Ludwiki de Marillac z Madrytu, założonych w 1916 roku, które przygotowują przyszłe Panie Miłosierdzia, a pozatem oddają wielkie i cenne usługi w aptekach dla ubogich.

W międzyczasie kardynał Verdier, choć znajdował się właśnie przed swoim wyjazdem do Rzymu, przybył wyrazić swoje uznanie i życzliwość dla kongresu. W jego obecności, główna sekretarka odczytała bardzo zajmujący ogólny referat. Zaznaczyła ona istnienie przeszło 2.000 Stowarzyszeń Pań Miłosierdzia w całym świecie, z których 500 znajduje się we Włoszech, 340 w Polsce, 120 w Belgji, 20 w Irlandji. Dzieło to również rozwija się świetnie na Węgrzech, w Hiszpanji, w Portugalji, Stanach Zjednoczonych, w kilku krajach Ameryki środkowej i Ameryki południowej, a także w Szwajcarji, w Grecji, Egipcie, i Afryce południowej; w Meksyku gdzie instytucja ta doznała straszliwych prześladowań, odradza się ona obecnie wspanialsza niż kiedykolwiek. We Francji prowadzi ona swoją działalność we wszystkich większych miastach; a w samym Paryżu liczy 64 związków, obejmujących przeszło 1.000 pań odwiedzających ubogich.

Wszędzie dzieło to zostało zreorganizowane i rozwija swoją działalność pod kierownictwem OO. Misjonarzy i SS. Miłosierdzia. Główny jego cel to odwiedzanie ubogich. Ale ileż jeszcze innych usług ono nie oddaje? Z punktu widzenia materjalnego stworzyło ono Kasy pożyczkowe, poradnie dla pielęgnowania niemowląt, kasy dla płacenia kosztów za naukę dzieci uczęszczających do szkół prywatnych i t. d. Instytucja ta zajmuje się również dostarczaniem łóżek dla liczniejszych rodzin, śledzeniem gruźlicy i choroby raka. Panie odwiedzające pouczane są w jaki sposób mają oddawać odwiedzanym przez siebie rodzinom różne usługi, jakich one potrzebują i t. d. Z punktu widzenia duchowego instytucja Pań Miłosierdzia zamawia nabożeństwa żałobne za zmarłych, przygotowuje chorych do przyjęcia Sakramentów świętych, działalność jej może zapisać na swój rachunek niezmierną liczbę chrztów, nawróceń, pogodzonych małżeństw i t. p. Usiłuje ona rozwijać swój wpływ stosując do swej pracy apostolskiej najnowsze metody nowożytne, i nie cofając się przed żadną inicjatywą dobroczynną.

Kongres zatwierdził pewną liczbę wniosków przedstawionych przez

przedstawicieli różnych krajów, a mianowicie: stworzenie dla każdego kraju Rady centralnej, ustalenie regularnych stosunków pomiędzy radami centralnemi różnych krajów, zaprowadzenie kongresów dorocznych lub przynajmniej dwurocznych, wydawnictwo miesięcznika dla Pań Miłosierdzia wszystkich krajów i t. p.

P. Crapez, który wraz z dwoma przewodniczącymi zgromadzeń był kierownikiem i duszą kongresu, oświadczył, że przedłożone życzenia zostaną wzięte pod uwagę i w miarę możności zrealizowane przez kierowników i kierowniczki organizacji Pań Miłosierdzia.

Pierwsze zebranie kongresistek odbyło się w kaplicy ukazania się Matki Boskiej przy ulicy du Bac, gdzie wysłuchały one Mszy św. i przyjęły komunję św.; przybyły tam jeszcze dwukrotnie, a mianowicie na poświęcenie Związku Pań Miłosierdzia Matce Boskiej cudownego medalika i nazajutrz z pielgrzymką, w ciągu której wygłoszone zostało kazanie zamykające uroczyste zebrania. *La Croix.*

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE MŁODZIEŻY WE WŁOSZECH. W Rzymie obradował kongres delegatów katolickich organizacyj młodzieży włoskiej, który odbywa się co dwa lata. Że sprawozdania głównego przewodniczącego wynika, że w ciągu 1929 i 1930 roku powstało 795 nowych kół. Liczba członków zwiększyła się o 50.000. W 1928 roku było 120.000 zapisanych członków, w 1930 roku zaś około 140.000. Liczba kandydatów wynosiła w 1928 roku około 90.000 a obecnie wynosi 102.000. W albumie ofiarowanym Ojcu św. z okazji jego jubileuszu kapłańskiego, zapisano 5.500 powołań kapłańskich z szeregów katolickich organizacyj młodzieży. W licznych kursach i odczytach dążono do wyrobienia młodzieży, nie zaniedbując sportów i ćwiczeń fizycznych; zastrzeżono się jednak przed wszelką przesadą w tym kierunku. Katolickie organizacje młodzieży włoskiej pozostają obecnie pod kierownictwem swego głównego sekretariatu, sekretarjatu misyjnego, sekretarjatu dla członków odbywających służbę wojskową, sekretarjatu dla artystycznej i pedagogicznej działalności, jak również sekretarjatu dla sprawności fizycznej i sekretarjatu prasowego. Ten ostatni sekretarjat wydaje dwa miesięczniki i dwa dwutygodniki i umieszcza pozatem w prasie codziennej odpowiednie artykuły i wiadomości.

PRACA MISYJNA ZAKONU FRANCISZKANÓW. W Europie 4.650 franciszkanów pracuje w 423 szkołach i kolegjach, trzech zakładach dobroczynnych i dwóch drukarniach misyjnych. W Azji 804 franciszkanów pracuje w 2.056 szkołach, 39 szpitalach, 167 przytułkach dla sierot i starców i 9 drukarniach. W Afryce 356 członków tego zakonu zajętych jest w 482 szkołach i kolegjach, 17 szpitalach, 25 zakładach dla sierot i 30 różnych instytucjach dobroczynnych, 45 aptekach, które wydają bezpłatnie lekarstwa, i 5 drukarniach. W Ameryce 1.341 misjonarzy franciszkańskich pracuje w 434 szkołach. W Australji 15 szkół pozostaje pod kierownictwem 24 franciszkanów. W 69 tamtejszych okręgach misyjnych pracuje 3.340 członków tego zakonu, którzy mają pod swoją opieką pasterską 7,651.363 katolików i 108.303 katechumenów w 84 parafjach i 6.244 gminach chrześcijańskich z 5.327 kościołami i kaplicami. W ubiegłym roku w tych stacjach misyjnych ochrzczono 17.000 dorosłych i 163.889 dzieci. Do przytułków przyjęto 16.526 sierot i ubogich. Apteki i ambulanse zaopatrzyły bezpłatnie w lekarstwa 1,974.743 chorych.

WIARA I NAUKA.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES FILOZOFICZNY W OXFORD.

Jak wiadomo międzynarodowe kongresy filozoficzne odbywają się co kilka lat w różnych krajach. Ostatni odbył się w Oxford, sprawozdanie z niego podajemy za *Vie Intellectuelle*:

W 1924 roku, uniwersytet w Neapolu, chcąc uczcić godnie VII-me stulecie swego istnienia, wezwał wszystkich filozofów całego świata do tego Studium, gdzie nauczał św. Tomasz z Akwinu: obchodzono wówczas równocześnie trzy jubileusze, mianowicie: św. Tomasza, Kanta i Maine de Biran. Świetności tych wspomnień miała też odpowiadać świetność uroczystości i rozległy zakres obrad. Na wezwanie Neapolu odpowiedziano, i kongres był wspaniały, może nawet zbyt wspaniały, gdyż chwilami sprawiał wrażenie najpiękniejszego chaosu. Sekcje były tak przeciążone różnorodnością i mnogością memorjałów, że mówcy nie mogli wszystkich wypowiedzieć. Gabinet uprzejmego sekretarza Guido della Valle był oblężony formalnie przez cudzoziemców, którzy chcieli mówić wszyscy naraz, a Amerykanki siadały nawet na stole, przy którym pracował, by je napewno wysłuchano.

Kongres filozoficzny, który odbył się w Oxfordzie, przygotowany został przez surowych organizatorów: dbali oni ogromnie o karność i uczynili wszystko, by ją narzucić. Niestety udało im się to aż nadto dobrze. W salach Examination School panował tak doskonały porządek, jak porządek utrzymywany przez policjantów na ulicach Londynu. Najpierw liczba referatów, które miano wygłosić, została ściśle ograniczoną. Każdy mówca, bez względu czy był światową sławą, czy tylko skromnym profesorem w jakiemś małem mieście, miał wyznaczone tylko dwadzieścia minut czasu na przemówienie i po upływie dwudziestu minut przewodniczący miał prawo mu przerwać. Sławy światowe jak Croce, Brunschwicg, Schiller... poddawały się dobrowolnie temu drakońskiemu przepisowi, uważając jednak, że w tak krótkim czasie nie można przedstawić nic więcej ponad zwięzłą syntezę idej, omówionych już dawniej w książkach lub artykułach. Zanim otworzyli usta, można już było przewidzieć z góry na podstawie tytułu, co powiedzą. Dodajmy jeszcze, że komitet zamieścił cały program w czterech dniach i pomimo to jeszcze nie obawiał się urządzić jednocześnie z zebraniami popołudniowemi dwóch wycieczek samochodowych: w te popołudnia sale były słabo zapełnione. Dla tych czterech dni banalnych zebrań nie warto było zaiste przyjeżdżać aż z Kalkuty, Tokio, Los Angeles.

Muszę się przyznać, że wywoływałem w pamięci chaos, ruch i serdeczność kongresu w Neapolu: Gilsona, Brunschvicga, Gemelliego, Lieberta, rozwijających każdy przez godzinę nowe ideje; przyjęcia urzędowe, obecność samego króla i ministra oświecenia publicznego; studentów z całych Włoch, ze znakami swoich prowincyj, cisnących się na wielkie zebrania. W Oxfordzie nie było zupełnie studentów. Wśród 500 uczestników byli sami zawo-

dowi profesorowie, wszyscy prawie już starsi. Ludność Oksfordu nie interesowała się wcale kongresem: dziennik „Times“ poświęcał mu wprawdzie codziennie całą szpaltę, ale z pewnego rodzaju zakłopotaniem, uważał za swój obowiązek wyjaśniać, że kongres filozoficzny może być również zajmujący jak i kongres naukowy. Co się zaś tyczy władz nie troszczyły się one zupełnie o owych 500 filozofów, przybyłych z całego świata do Oksfordu. Odnosiło się wrażenie, że filozofja nie wiele znaczy w państwie rządzonem przez p. Ramsay'a Mac Donalda.

Pomimo to kongresiści nie ukrywają bynajmniej swego rozczarowania, zdawali się jednak wszyscy być gotowymi przybyć znowu na następny kongres do Pragi i to nietylko by znaleźć się w starożytnych miastach, pełnych cudownych zabytków sztuki. Nie można słuchac przez cztery dni filozofów ze wszystkich części ziemi, choćby nawet przedstawiali tezy już częściowo znane, nie poznając ich stanów duchowych, mocy lub słabości ich przekonań, ich zdolności do zwycięstwa lub ewolucji. Pod tym względem kongres w Oksfordzie był niezwykle zajmującym, można było badać słabości umysłów, więzy jakie je pętają, ich wysiłki, by zdobyć prawdę, różne środki wymyślone przez pychę dla wprowadzenia w błąd, jednem słowem walkę pomiędzy państwem Bożem, a państwem ziemskiem. W dyskusjach wymieniano nadzieje, obawy, przewidywania na przyszłość duchową ludzkości.

Było rzeczą zupełnie naturalną, że we Wielkiej Brytanji, kongres międzynarodowy składał się w większej części z Anglo-Saksonów, Anglików i Amerykanów. Liczne były delegacje niemieckie i polskie; uniwersytet katolicki w Louvain był świetnie reprezentowany, jak również i urzędowa Francja. Brakowało jednak zupełnie przedstawicieli katolickich uniwersytetów francuskich. Wogóle naogół słabo były reprezentowane kraje łacińskie. Bardziej niż ilość różnych narodów zwracali uwagę ludzie sławni. Następca Protagorasa, subtelny sceptyk, który sprowadza wszelką prawdę do miary ludzkiej, p. Schiller, sprawiał wrażenie dyskretne i nieco niewyraźne. Senator Benedetto Croce, chcąc być lepiej zrozumianym, mówił po francusku o tem co mu najbardziej leżało na sercu, a mianowicie o kulturze ducha, sztuce i historji, przekazywanej przez pokolenia, zagrożonej śmiertelnie przez nowe barbarzyństwo. Podziwiano ten szlachetny wykład objektywny, nie czyniący żadnych aluzyj do jakiegokolwiek faktu współczesnego. Kimże był jednak ów mały i wychudzony „clergymen“ o długim, ostrym nosie, o płomiennych oczach, i w którym można było odrazu poznać Włocha, pomimo jego ubrania angielskiego? Był to Don Sturzo: człowiek, który nie należąc do rady ministrów, rządził Włochami po wojnie, i który obecnie poświęca swoje lata wygnania filozofji. Od czasu do czasu pojawiał się na trybunie mały starzec, żywy, pełen autorytetu, pobłażliwy: w kilku słowach, ostro i porywczo, wykazywał on jakiś błąd w logice, jakieś zapomnienie, wyrzucał zwłaszcza zgromadzeniu brak zgłębiania rzeczy najpoważniejszych, brak odwagi wymienienia imienia Boga, rozpatrywania rzeczy religijnych, bez korzystania z doświadczenia świętych. Był to Wincenty Lutosławski.

Oto inne zjawisko, zdumiewające i groźne. Jakób Chevalier, Benedetto

Croce i Mikołaj Hartmann usiłują przedstawić zarys filozofji historji. Ich pojęcia oczywiście nie zgadzają się. Do czegóż doprowadzić może dyskusja nad ich tezami? Z głębi sali podnosi się wysoka postać, o włosach rozwichrzonych, o ciemnej cerze. W języku francuskim niezwykle czystym i bez obcego akcentu, z pogardliwym spokojem, wypowiada on następujące zdania: „P. Jakób Chevalier, dla wyjaśnienia historji, wzywa interwencji Boga. Jest to jednak wyjaśnianie rzeczy niejasnego przez bardziej jeszcze niejasne, św. Paweł bowiem, który rozumiał to dobrze, wołał: O niezgłębiona głębokości tajemnic Bożych! P. Mikołaj Hartmann wyjaśnia historję za pośrednictwem kategoryj rzeczywistości historycznej. Gdzież jednak są te kalegorje, skąd pochodzą? Benedetto Croce utożsamia historję z filozofją i powiada, że obiedwie tworzą życie ducha. Ale czemże jest duch? Wydaje mi się, że ci trzej mówcy dalekimi będąc od wyjaśnienia czegokolwiek, zaciemnili jeszcze więcej to, co dla nas marksistów jest zupełnie jasne". Słowa te wypowiada Łunaczarski, dawny komisarz ludowy nauczania publicznego w Rosji, słynny organizator teatrów w Moskwie. Na tę krytykę zbyt upraszczającą, a zupełnie niegłęboką ale przedewszystkiem bezczelną, nikt nie uważał za potrzebne odpowiadać. Wydawało mi się, że zabrzmiała ona na sali jak niegdyś ukazało się biblijne Mane, Tekel Fares, na murach pałacu Baltazara. P. Lutosławski miał rację: zamiast dyskutować o tylu różnorodnych problemach czysto krytycznych i zamiast wstrzymywać się od wymieniania imienia Boga, czyż nie powinien raczej kongres radzić wspólnie nad zbawieniem ludzkości i usiłować ratować cywilizację od zagłady? Ale na to trzebaby przyjąć te same zasady. A było zbyt oczywistem, że przedstawiciele różnych szkół nie zgadzali się pomiędzy sobą, a zwłaszcza nie rozumieli się wzajemnie.

Zebranie ludzi inteligentnych, którzy dyskutując kilka dni ze sobą bez rozumienia się wzajemnego, sympatyzują jednak ze sobą: oto jak określił kongres, wieczorem w dniu jego otwarcia, profesor amerykański, Ralf Perry. Dodał on, że te nieuniknione różnice pomiędzy duszami pobudzają najlepiej umysły i serca. „Filozofowie zebrani na kongresie dają światu piękny przykład radości, jaką odczuwają ludzie w zetknięciu osobistem i żywem z umysłami, których nie mogą zrozumieć zupełnie, i które są, w owej chwili przynajmniej, a może i na zawsze, wzajemnie dla siebie nieprzeniknione".

Jeśli filozofowie nie rozumieją się wzajemnie, powiedział Leon Brunschvicg, używają oni przynajmniej pojęć powszechnych, i ich myśl szuka najwyższych j dności; a co się tyczy działania, usiłują odnaleźć ostateczne przyczyny życia i śmierci. Dlatego też ich zebrania są międzynarodowe. Tylko, że „międzynarodowość, dla ustalenia organizacji prawnej, której rządy w Genewie podejmują szlachetne i trudne wysiłki, ma za podstawę elementy narodowe, ta natomiast ma za podstawę elementy powszechne". Podobnie w imieniu Niemiec, p. Hans Driesch kładł nacisk na to, że filozofja winna być wspólną myślą całej ludzkości, i że w ten sposób może ona zbliżyć do siebie narody i jednostki i pracować nad pokojem świata.

Ogólnie mówiąc należy przyznać, że, jak pisze korespondent *Revue Neo scholastique*, nie usłyszano żadnego prawdziwie nowego poglądu, nie

zarysował się żaden prawdziwie oryginalny system. Filozofowie starają się raczej o cierpliwie podjęcie krytycznych badań nad zagadnieniami i ich rozwiązaniem, nie wykluczając żadnego z nich, niema już obecnie dawniejszego ostracyzmu dla teoryj realistycznych lub teistycznych. Zresztą i najróżniejsze teorje przystosowały się niejako jedne do drugich.

Postanowiono, że następny międzynarodowy kongres filozoficzny odbędzie się w Pradze w r. 1937.

WALKA PRZECIW RELIGJI W Z. S. S. R. i ZWIĄZEK „BEZBOŻNIKÓW". (Dok.).

„Ze zwykłych sprawozdań, czy wykładów, przechodzimy do cyklu odczytów, a następnie do uniwersytetów antireligijnych. Na głównem miejscu stoją wycieczki, uważane za najlepszy środek propagandy dla mas. Widzimy też zwiększenie antireligijnych muzeów. W 1925 roku było ich 3, w 1927 r. 11, w 1928 r. 14, a w 1929 r. już 34! Centralne Muzeum antireligijne stało się najważniejszem narzędziem propagandy, a przez liczbę zwiedzających go, zajmuje pierwsze miejsce wśród innych muzeów miasta Moskwy".

Drugie powszechne Zgromadzenie Rady Centralnej (Kwiecień 1930).

Rozliczne kongresy, znaczące drogę rozwoju „Stowarzyszenia bojowników Bez-Boga", są dla niego sposobnością wydoskonalenia metody działania, oraz wznowienia gorliwości wśród swoich szeregów. Jest zatem bardzo pouczającem, by z tego punktu widzenia przejrzeć sprawozdanie z „drugiego ogólnego Zgromadzenia Centralnej Rady Stowarzyszenia", które się odbyło w kwietniu b. r. Przegląd przez nas powyżej cytowany (Antireligioźnik) zawiera, prócz streszczenia prac i postanowień Stowarzyszenia, jeszcze stenograficzne sprawozdanie z dyskusji, jaka wywiązała się wskutek przemówienia prezesa tow. Jarosławskiego. Czerpiemy stamtąd następujące wiadomości: bilans przeszłej działalności, oraz projekty na przyszłość i nowe plany dla dalszej kampanji.

Wytyczne wskaźniki.

Jakieby nie były zyski już zdobyte, trzeba jednak, by ci bojownicy ateizmu stanęli wszędzie i zawsze na wysokości swego zadania; więc poza triumfem z uzyskanego powodzenia muszą również zdać sobie sprawę ze swoich braków; są zwłaszcza ważne punkty nie dość opracowane, dla braku inicjatywy i metodycznej roboty:

„Wszystkie przedsiębiorstwa nie stoją jeszcze pod wpływem działalności „Bezbożników", wyższe uczelnie nie dość zwracają uwagi na konieczność antireligijnej roboty, a w środowiskach kobiecych propaganda prowadzoną jest bardzo niedbale. Trzeba znów energicznie zabrać się do dzieła, aby dojść do tych wskaźników, jakie wytyczyło sobie Zgromadzenie, dla swego planu kampanji, wypracowanego na następnych 5 lat:

„Przy końcu 1930 r. ilość naszych członków dojść powinna do liczby 4.000.000, przy końcu 1931 r. do 7.000.000, a przy końcu 1933 roku do 17.000.000. Ustaliliśmy te cyfry po krytycznem obliczeniu naszych środków i możliwości, zaczem nie mogą one być w żaden sposób uważane za fantastyczne lub nierealne. Podając te liczby, Zgromadzenie podkreśliło jednak, iż podstawą naszej pracy pozostaje jej *jakość*, a nie jej *ilość*".

Metoda.

Po tych punktach wytycznych następuje ważna kwestja *metody* w działaniu. I tutaj można postawić tym bojowcom poważne zarzuty. Wielu bowiem dało się pociągnąć przez źle pojętą gorliwość; rzucili się poprostu z zamkniętemi oczyma w tę walkę zamykania kościołów, zabierania dzwonów, niszczenia ikonów, it.p. Takie jednak sposoby działania, użyte przedwcześnie, i to w ośrodkach nie przygotowanych jeszcze przez metodyczną propagandę, mogą oczywiście doprowadzić tylko do wyników wręcz przeciwnych tym, o które się walczy.

„Towarzysze często zapominali, że trzeba było najpierw pogłębić antireligijne usposobienie mas, przez poważną naukę marksizmu, i że zamykanie domów modlitwy, zamiast wyprzedzać robotę antireligijną, miało być tylko jej naturalnym wynikiem. Oto naprzykład: rada lokalna Frolowa postanawia: „Uczynić z odcinku Frolowa miejsce absolutnego ateizmu, zamknąć wszystkie kościoły i przemienić je w kluby, służące dla celów kolektywizacji ziemi. Otóż takie postanowienia mogą się wydać niesprawiedliwemi i wywołać ze strony administracji środki reakcyjne, o ileby się je chciało odrazu w czyn wprowadzić. To znaczy właśnie: nie iść po linji myśli Partji... W takim więc wypadku, propaganda antireligijna, zamiast dopomóc budowniczej pracy socjalizmu, przeszkadza jej tylko i utrudnia jeszcze dzieło kolektywizacji wsi".

Jest to punkt niezmiernie ważny. Trzeba się strzec koniecznie wszelkiego ekstremizmu, który idąc rzekomo na rękę opozycji lewicowej, służy ostatecznie opozycji prawicy. Zgromadzenie określiło tem swój punkt widzenia bardzo kategorycznie.

Wzmocnienie kadrów.

By ubezpieczyć ruch ten przeciw wszelkim zboczeniom, przeciw namiętnym, pobocznym pociągnięciom, względnie przeciwko napływowi doktryn różnorodnych, ważnem było wzmocnienie kadrów, oraz czuwanie nad ich wyrobieniem i pogłębieniem, zarówno w teorji, jak i w praktyce. Stąd wypłynęły dezyzje Zgromadzenia, odnośnie do wyższego kształcenia w duchu antireligijnym.

„Począwszy od jesieni 1930 r. sześć wyższych uczelni otrzyma dział antireligijny. Według planu przewidziany jest na ten pierwszy kurs udział około 180 uczniów. Zgromadzenie stawia jako ścisły obowiązek organizacjom na prowincjach, by pracowały nad zebraniem tej liczby... Muszą też być uważniejszemi w doborze słuchaczy w sekcji antireligijnej, niż to miało miejsce w roku szkolnym 1929/1930, w Radjo-Uniwersytecie Robotniczo-Włościańskim, jak i w wyborze uczniów, zapisanych drogą korespondencji na

kursa antireligijne. Oceniano, iż w każdym z tych zakładów dojdzie liczba uczniów do tysiąca; w rzeczywistości niema ich więcej jak trzystu".

Wsie będą korzystały w pierwszym rzędzie z tego wzmocnienia kadr, praca przedstawia się tam bowiem w wyjątkowo korzystnych warunkach, skutkiem powodzenia kolektywizacji. Trzeba je zatem jak najprędzej „skupić", rozciągnąć nad niemi całą sieć komórek, które stanowić będą punkty oparcia dla pracy Stowarzyszenia wśród ludności wiejskiej.

„Zgromadzenie postanowiło rozpocząć mobilizację 150 „Bezbożników", celem pracy na dłuższą metę po wsiach. Zadaniem tych towarzyszy będzie nietylko zorganizowanie całej sieci, ale i sporządzenie kadr, złożonych z włościan „bezbożników". Projektuje się również urządzenie specjalnych kursów antireligijnych dla 10.000 żołnierzy czerwonej armji, mających w tym roku ulec zdemobilizowaniu. Również postanowiło Zgromadzenie przenieść pewną liczbę bojowców z rejonów przemysłowych do rejonów rolnych. Pozatem każda rada miejscowa ma rozesłać do wsi sobie podległych po jednej brygadzie „bezbożników". Do rejonów niepewnych, Rada Centralna wyszle aż 3 brygady. Komitet wykonawczy dopilnować musi obfitych wydań literatury antireligijnej, zastosowanej w szczególności do potrzeby wsi".

Międzynarodowy front antireligijny.

„Stowarzyszenie bojowców Bez-Boga" nie zadawala się pracą w obrębie Z. S. S. R.; pragnie ono jeszcze rozszerzyć wpływ swój poza granicami, i skutecznie działać dla zorganizowania „międzynarodowego frontu antireligijnego". By cel ten osiągnąć, weszło w porozumienie z obcokrajowemi Towarzystwami robotników-wolnomyślicieli.

„Od 5 lat przyjęliśmy 4 delegacje obcokrajowe stowarzyszeń antireligijnych. Zapoznały się one we wszystkich szczegółach ze sposobem stosowania systemu socjalistycznego w Z. S. S. R., oraz z pracą Stowarzyszenia bojowników „Bez-Boga". Członkowie tych delegacyj po powrocie do swego kraju mieli setki odczytów o Z. S. S. R. Ta łączność z zagranicą coraz się dziś zacieśnia, wymiana korespondencji staje się coraz częstszą, a przy tej sposobności nadmienić należy dodatnią rolę, jaką odgrywa esperanto".

Na tym gruncie międzynarodowej organizacji frontu antireligijnego, „Stowarzyszenie bojowników Bez-Boga" skorzystało z istniejących już ugrupowań, a liczyło zwłaszcza na „Międzynarodówkę proletarjatu Wolnomyślicieli", których siedziba jest w Wiedniu *). — Ale wydarzenia dnia nie zdają się odpowiadać ich oczekiwaniom. Rozdwojenie bowiem panuje w łonie tej organizacji. Prezes jej Komitetu Wykonawczego („dyktator Wiednia", jak go zwą jego przeciwnicy) oskarżonym jest o zbyt wielką uprzejmość w stosunku do socjalnych demokratów, a nawet do nadużywania swej władzy na korzyść ich szeregów i ich doktryn. Z tego nieporozumienia wynikły przykre następstwa; Zgromadzenie podkreślając takowe, nad niemi ubolewa:

„Chociaż Komitet Wykonawczy Międzynarodowego Proletarjatu Wolnomyślicieli (I. P. F.) zorganizował specjalne Biuro prasowe celem informo-

*) I. P. F. Internationale der proletarischen Freidenker.

wania poszczególnych sekcyj, o zaczepnej działalności rzymskiego papieża, to jednak nie zdołał wywołać ogólnej ofenzywy mas ludowych przeciwko papieżowi i księżom w ogólności. Zgromadzenie ogólne podkreśla politykę dążeń separatystycznych socjalnych-demokratów w I. P. F. (M. P. W. M.). Polityka ta znalazła swój wyraz w wykluczeniu robotników wolno-myślicieli, narodowości czechosłowackiej, pod pozorem, iż nie płacili wkładek; organizacja ta liczyła kilkanaście tysięcy członków. Wykluczenie postanowił prezes Komitetu Wykonawczego, i to osobiście, bez poprzedniego porozumienia się w tej mierze z pozostałymi członkami Komitetu".

Jednak „Stowarzyszenie bojowców Bez-Boga" nie ma tu prawa do interwencji, może tylko wyrazić swoje ubolewanie nad takim stanem rzeczy, oraz starać się o inne środki, dzięki którym będzie mogło wypełnić swój program międzynarodowego działania i dojść do celu swego.

Wewnętrzne trudności i zewnętrzne przeszkody.

Daleko jeszcze do tego, by najzupełniejsze porozumienie zapanowało w łonie samego Stowarzyszenia. Dyskusje jednak w Zgromadzeniu wykryły, iż dawniejsze nieporozumienia i starcia nie zostały całkowicie uspokojone i że straszliwe podejrzenia ciążą jeszcze na niektórych członkach tego ruchu. Zresztą praca propagandy antireligijnej jest związana tak ściśle z programem wprowadzenia rządów komunizmu, iż najmniejsza różnica poglądów w jednym dziale, odbija się natychmiast w drugim. A tymczasem sytuacja jest niesłychanie naprężona pomiędzy Stalinem, a żywiołami lewicowemi. Rząd zaznaczył wyraźnie swoją wolę kontrolowania dyskusyj zgromadzenia, oraz pilnowania orjentacji ruchu antireligijnego, gdy wysłał swego oficjalnego przedstawiciela na ogólne zebranie, w postaci delegata Komisarjatu Ludowego dla Publicznego nauczania. Stowarzyszenie tak potężne, jak tych „bojowców Bez-Boga", mogło stać się w rękach opozycji niebezpieczną bronią.

To też rozkaz z góry był: zwalczać ekstremizm we wszelkich jego formach. Nie łudźmy się jednakowoż, by szło tutaj o osłabienie intensywności tej walki, lub o ograniczenie pola propagandy antireligijnej, bynajmniej, idzie tylko o uczynienie jej bardziej systematyczną, zatem też skuteczniejszą, oraz o utrzymanie nad nią władzy.

Ale, spyta niejeden, jakiemże echem odbijają się wśród mas ludności te nawoływania do porzucenia religji? Jakież są rzeczywiste wyniki tej kampanji? Co myśleć o tych statystykach powyżej danych, i jak je sobie wytłumaczyć?

Oczywiście, że jest niezmiernie trudno uzyskać jakieś wypowiedzenie się od wierzących, a trudniej jeszcze takowe ogłaszać, bez narażenia tych ludzi na kompromitację, zaczem zadowolnimy się tylko podaniem kilku wyciągów, zapożyczonych z dzienników antireligijnych. Łatwo zresztą możnaby liczbę ich pomnożyć. Ogólnem jest wrażenie, iż w całości swej, kraj jest już znużony tą brutalną walką przeciw Bogu, i to do tego stopnia, że wpośród „bojowców" wielu ma już tego dosyć, tak dalece, iż często nawet nie robią sobie skrupułów, by wchodzić w układy z popami. Czytajmy, co następuje:

„W warsztacie robotniczym-Komunistycznym krawieckim w Kimri (gub.

moskiewska) została założona temu 4 miesiące „komórka" „Stowarzyszenia bojowców Bez-Boga". Wpisało się 14 członków, ale dotąd nie widziało się skutków jej działania: ani jednego zebrania, ani jednego odczytu („Bezbożnik u stanka" r. 1930, № 9, str. 19).

Czytamy w tej samej gazecie: „We fabryce „Gwiazda Sowietów" (Leningrad) na 2.800 robotników i robotnic niema ani jednej komórki „bojowców Bez-Boga" i nikt nawet nie myśli o zorganizowaniu jej. Bibljoteka centralna w Tejkowie (gub. Iwanowo-Woźniesieńskaja) dezerterowała z frontu antireligijnego: nie posiada dzieł antireligijnych i nawet nie sprowadziła dla swej czytelni ani jednej gazety antireligijnej. Dyrektor bibljoteki twierdzi, że agitacja antireligijna nie wchodzi w zakres jego działalności. (№ 7, str. 22)".

Tego rodzaju fakty są tak liczne, iż zostały podane do wiadomości ogólnego zgromadzenia z zaznaczeniem, iż prąd ten rozszerza się coraz bardziej.

„Dawniej — mówi tow. Chutskij (Witebsk, Białoruś) — komsomolcy stali na czele roboty antireligijnej, a dziś są oporni i nic sobie nie robią z naszej pracy, której znaczenia niedoceniają. Gorzej jeszcze, słyszymy, że mówią rzeczy tego rodzaju: „Dlaczego abonujesz dziennik „Bezbożnik"? Zapisz się raczej do „Ossoviakhim †). Centralny komitet młodzieży komunistycznej nie kieruje pracą komsomolców na froncie antireligijnym i to jest przyczyną tych nieporozumień ††).

„Wielka to szkoda, mówi tow. Prywalikin (Artemowsk), że nie posiadamy sprawozdania od Rady Centralnej Stowarzyszeń Zawodowych. Mojem zdaniem, stowarzyszenia te powinnyby na terenie antireligijnym iść po linji bolszewickiej. One bowiem są bezpośrednimi przywódcami proletarjatu, one organizują klasę robotniczą, zatem powinny ją równocześnie zmobilizować i na froncie ideologji. W rzeczywistości jednak, jakąż na tym terenie mamy od nich pomoc? Mimo bowiem wszelkich wskazówek, jakie otrzymują od Partji, pozostają neutralnemi w stosunku do naszej roboty antireligijnej *)".

Wpływają też skargi na gazety antireligijnej treści: Humoryści, którzy w nich piszą i rysują, nie zadawalniają całkowie swojej klienteli, która pragnęłaby więcej w nich widzieć humorystyki. W rzeczywistości bowiem, niezmiernie mało jest odmiany w artykułach, jak i w karykaturach tych pism. A cóżby powiedzieli czytelnicy, gdyby mogli zdać sobie sprawę z wartości udzielanych im informacyj? Osądźmy na małym przykładzie: Oto jest mowa o świętej, której Papież powierzył misję zbawienia religijnego Rosji:

„Świętą tą jest Teresa. Według tradycji Teresa, która żyła w XVI w. w Hiszpanji, była bardzo utalentowaną pisarką. Działała ona przeciwko popom, to też popi wydali ją na śmierć, ale gdy już przestała być dla nich niebezpieczną, ogłosili ją za męczennicę i świętą, kładąc jej w usta słowa, których nigdy nie wyrzekła". („Bezbożnik u stanka", № 8, str. 5)".

Autor ów pomięszał naszą małą Świętą z Lisieux z św. Teresą z Avila;

---

†) Stowarzyszenie konkursowe dla obrony powietrznej i przeciwgazowej.
††) Antireligiożnik, № cyt. powyżej, str. 110.
*) Tamże. str. 108.

w tej odległości i wobec tych samych imion, można to wyrozumieć, ale skąd zaczerpnął te dane do jej biografji?

Wnosząc z tych wszystkich szczegółów, możemy twierdzić, iż powodzenie tej całej kampanji „Bezbożników” nie odpowiada znaczeniu liczb. jakie podaliśmy powyżej. W rzeczywistości wielka ilość członków jest wciągnięta siłą w ich szeregi, i są „bezbożnikami” tylko „na papierze”. Lecz nawet gdyby ten ruch antireligijny został sprowadzony do granic swego prawdziwego znaczenia, to niemniej przedstawia on groźną siłę rozkładową dla wiary i praktyk religijnych. Nie bez powodu Wódz chrześcijaństwa zaalarmował świat cały. Nie trzeba, by słowa jego zostały martwą literą.

AKTUALNOŚĆ WALKI ŚW. AUGUSTYNA Z HERETYKAMI.

Znakomity pisarz włoski, niedawno nawrócony, autor słynnej książki o Życiu Chrystusa, Giovanni *Papini*, w swem najnowszem dziele o św. Augustynie*) omawia w sposób zajmujący walkę świętego biskupa z Hippony z ówczesnemi herezjami, zestawiając je z nowożytnemi błędnemi naukami. „Manicheizm, donatyzm, pelagjanizm,—pisze on,—nie są bynajmniej czemś przestarzałem, sekty te istnieją współcześnie pod inną nazwą. Manicheizm to nowożytna teozofja, donatyzm to protestantyzm, a pelagjanizm głosił zadziwiająco podobne teorje do romantycznych pojęć Rousseau. Naturalnie, nie jest to zupełna tożsamość; istnieją różnice, wynikające z różnorodności epok, klimatów i ras, gdyż błąd przybiera różne formy i maski w ciągu wieków, zachodzą jednakże pomiędzy temi błędnemi doktrynami z piątego wieku a pomiędzy niektóremi nowożytnemi herezjami zadziwiające podobieństwa“. Manicheizm — ta różnorodna mieszanina wierzeń religijnych wszelkiego rodzaju i najsprzeczniejszych systemów filozoficznych — czyż to nie współczesna teozofja, opierająca się na buddyzmie w Azji (Bławacka), a na chrześcijaństwie w Europie (Steiner)?! Obie te nauki znieczulają sumienia swoich wyznawców, uwalniając ich od bezpośredniej odpowiedzialności za złe czyny, przypisywane w manicheizmie bogowi ciemności a w teozofji składane na barki Karmy, będącej wynikiem poprzednich żywotów. Św. Augustyn, który sam dziewięć lat spędził w pętach manicheizmu, wciągając w nie i wielu ze swoich przyjaciół, mógł bardzo skutecznie zwalczać dobrze znaną sobie doktrynę. Będąc płomienną kolumną Kościoła, na którą wierni spoglądali ze spokojem i ufnością a heretycy z lękiem, walczył lat siedmnaście w dziełach swoich i otwartych dyskusjach z przedstawicielami tej sekty, bardzo potężnej w owych czasach, i niejednokrotnie pozyskiwał swoich przeciwników dla katolicyzmu. Wielkie jego i wytężone wysiłki w tym kierunku, jeśli nie zupełnie zniszczyły, to jednak znacznie osłabiły i podkopały powagę manicheizmu. Pełnił on bowiem słowem i piórem służbę Bożą większą część swego życia, tak jak inni święci pełnili ją modlitwą, męczeństwem lub miłosierdziem. Do końca sędziwego wieku wydawał książkę za książką, broniąc prawdziwości nauki Chrystusa i zakładając

*)Giovanni Papini: Der Heilige Augustinus. Berlin, 1930. Zsolnay.

niewzruszone podwaliny Jego Kościoła. W tej nieustannej polemice ugruntował on i pogłębił naukę Kościoła o istocie Boga, o łasce, o początku zła i t. d.

Donatyzm, druga wielka sekta, z którą walczył św. Augustyn, był to rodzaj schizmy, odszczepieństwa od afrykańskiego Kościoła katolickiego. Podobnie jak protestanci, twierdzili donatyści, że Kościół powinien ulec reformie, i założyli nowy kościół. W ruchu donatystów występują te same czynniki, które przejawiły się w reformacji. Donatyzm był częściowo ruchem narodowym, występującym przeciwko duchowej potędze Rzymu. Rozruchy ludowe wywołane donatyzmem przypominają bunty chłopskie, będące następstwem protestantyzmu w Niemczech w XVI-tym wieku. Walka, jaką prowadził św. Augustyn z donatyzmem, trwała lat 30. Triumf jego zajaśniał w całej pełni na wielkiem zgromadzeniu religijnem w Kartaginie w 411 roku, gdzie pognębił ostatecznie tę sektę. Wielki obrońca Kościoła był tak znienawidzony przez donatystów, że kilkakrotnie przygotowali oni na jego drogach zamachy, przed któremi tylko cudownem zrządzeniem Opatrzności ocalał.

Odniósłszy zwycięstwo nad donatystami, zwrócił św. Augustyn potężną broń wielkiego pisarza i znakomitego mówcy przeciwko Pelagjanom. Pelagjusz, mnich z Rzymu, zaczął w piątym wieku szerzyć we Włoszech i Afryce swoją naukę, potępioną przez Innocentego I. Nauka ta była pewnego rodzaju romantycznym stoicyzmem, opartym na chrześcijaństwie. Podobnie jak Rousseau, twierdził on, że człowiek z natury jest dobry, że jego instynkty są niewinne, że niema żadnego grzechu pierworodnego. Nauka ta sprzeciwiała się zasadniczym dogmatom Kościoła: Odkupieniu, łasce, sakramentom i modlitwie; twierdząc, że bez łaski można osięgnąć wysoką cnotę i pozyskać zbawienie, tworzyła pewien rodzaj świeckiej moralności (dzisiejszy laicyzm). Św. Augustyn prowadził z pelagjanizmem walkę aż do swojej śmierci, wydając w obronie prawdziwej nauki katolickiej liczne dzieła, wykazujące błędy pelagjanizmu i określające ściśle odnośne zasady Kościoła. Niektóre z tych pism przeciwko Pelagjanom, źle zrozumiane, stały się w XVII wieku oparciem dla Jansenistów. Najbardziej oburzały św. Augustyna twierdzenia Pelagjusza, że człowiek z natury jest niewinny, że bez pomocy nadprzyrodzonej może uzyskać zbawienie, doświadczył on bowiem w swojej młodości siły złych instynktów doskonale i widział w pelagjanizmie zupełną nieznajomość natury ludzkiej, która tylko współpracując z łaską Bożą może osięgnąć zbawienie. Wielka owa walka, trwająca lat kilkadziesiąt, św. Augustyna z błędnemi naukami, nie była daremną, przyczyniła się bowiem poważnie do pogłębienia i udoskonalenia genjuszu teologicznego wielkiego Ojca Kościoła i dopomogła mu do utrwalenia prawdziwej nauki. Największym wrogiem religji nie są różne wrogie teorje, ale obojętność i martwy sceptycyzm. W walce bowiem doskonali się prawdziwa nauka i odnosząc zwycięstwa utrwala swoją potęgę. Ogromnemu trudowi tych zaciętych długoletnich walk z herezjami zawdzięcza św. Augustyn swoje najgłębsze i najpiękniejsze myśli, swoje najpotężniejsze dzieła, a równocześnie i wiele ze sławy bohaterskiego obrońcy Kościoła.

W. Krzyżanowska.